

„UZDRAWIACZ”, październik 1995 r.

MATKA JAKO MEDIUM

Autor poniższej publikacji, mgr Stanisław KWASIK, od przeszło pięciu lat prowadzi w Zamościu gabinet psychotroniczny, który nazwał Szkołą Rozwoju Duchowego. Przyjął już wielu pacjentów, ma na swym koncie dużą liczbę uzdrowień. Posiada dobrze rozwiniętą intuicję, dzięki czemu w czasie seansów medytacyjnych z wizualizacją potrafi nawiązywać bezpośredni kontakt z pacjentem, który umożliwia dotarcie do najbardziej zadawnionych przyczyn chorób, niepowodzeń życiowych, nałogów.

W naszych redakcyjnych planach mamy zamiar opublikować jeszcze kilka dalszych artykułów Stanisława Kwasika.

Prowadząc medytacyjno-terapeutyczne seanse z wizualizacją, wspomagane bioenergoterapeutycznie, wnikam w podświadomość pacjenta - analizuję przeżycia z łona

matki, okołoporodowe, dziecięce, z późniejszych lat, a także z poprzednich wcieleń. Uwalniam stamtąd negatywną, chorobotwórczą pamięć, a w jej miejsce wprowadzam treści pozytywne. Jeśli pacjent jest niepodatny na moją metodę lub też z jakiś powodów nie może się do mnie zgłosić, wówczas istnieje możliwość uporządkowania jego wnętrza poprzez medium. Interesujące wyniki można uzyskać pracując w ten sposób nad dziećmi, gdzie właśnie dobrym medium może być matka.

Podczas seansu, cofnięta w czasie, może ona zobaczyć siebie w łonie swojej matki, może też ujrzeć się, gdy była w ciąży i wczuć się w przeżycia płodu. Tak więc ciążę może odczuwać jako matka, może też - jako dziecko. Dotyczy to wszystkich okresów życia dziecka: łono, poród, dzieciństwo, dojrzewanie.

Odczuwając jako matka, może nadrobić to, czego nie uczyniła wtedy, gdy była na to pora - kochać swoje dziecko, przekazać mu poczucie bezpieczeństwa, radości, optymizmu. Może też wycofać swoje destrukcyjne przeżycia, urazy, braki, jak: dramatyzowanie z powodu niechcianej ciąży, lęk przed porodem, choroby i wypadki, niemożność karmienia piersią, awantury domowe, chłód uczuciowy.

Z kolei odczuwając jako dziecko, matka ma możliwość uświadomić sobie, jak ono odbierało jej przeżycia; jak bagaż jej problemów odcisnął się na jego życiu, osobowości, chorobach. Bardzo ważne są tu wszelkie nieprawidłowości ciąży, porodu i karmienia piersią. Najistotniejsze w tej metodzie jest to, że istnieje możliwość uwolnienia pamięci dziecka z tych niedobrych zapisów, wpływających na choroby, nałogi, trudności w uczeniu się itp.

Będąc medium, matka może dotrzeć do informacji z poprzednich wcieleń i - jeśli są one chorobotwórcze - skasować je. Tak samo może postąpić z informacjami pochodzącymi z późniejszych okresów, np. dojrzewania. Wszystko to można porządkować, a matka jako rodzic - z punktu widzenia praw kosmicznych (karma) - ma do tego święte prawo. Czas, który przeżył, nie ma tu znaczenia, również przestrzeń. Bez wątpienia metodę tę można określić magią, tylko że białą, bowiem jest to czynienie dobra. Ale czyż nie jest ona interesująca i wypełniająca pewną lukę?

Metoda, którą opisuję, jest w zasadzie nieznana. Najczęściej bywa tak, że medialnej pacjentce, mającej jakieś - zdrowotne bądź wychowawcze - problemy ze swoim dzieckiem, proponuję rozszerzenie o nie terapii. Tak też było i w tym przypadku.

Trzydziestokilkuletnia kobieta od pięciu lat niemal bez przerwy chorowała na anginy i zapalenie uszu. Gdy tylko umyła głowę - to choroba była pewna. Wszelkie leczenie okazało się nieskuteczne. W trakcie terapii dowiedziałem się, że jej sześćioletnia córka jest bezglutenowcem - choruje na celiakię. Zatem, czy można znaleźć wspólny mianownik dla przyczyn problemów matki, córki?

Dolegliwości uszu to przede wszystkim: *czego nie chcesz, nie chciałeś słuchać?* Gardło - to kanał ekspresji, odpowiada za swobodę w wypowiedaniu się. Kłopoty trawienne to: *jakimi uczuciami nakarmiła cię matka, i to jeszcze w łonie, i piersią?*

Cofnąłem pamięcią matkę do okresu dzieciństwa. Zobaczyła swoją matkę bardzo despotyczną, zimną, same zakazy i nakazy. Nie miała prawa głosu, nie chciała - choć musiała - jej słuchać. Stąd choroby uszu i gardła. Na moją sugestię widzi się oseskiem i ssie pierś. Nie może przełknąć pokarmu, dławi się, odrzuca mleko matki, ma odruchy wymiotne, duszności. Mleko jest zimne, gorzkie, mdłe, cierpkie. Odczuwa skurcz w gardle, żołądku, pęcherzu. Nie chce tego mleka przyjąć, a to - co już wyssała - jak najszybciej wydalić. Nie jest to smak mleka w znaczeniu fizycznym, są to uczucia do matki!

I jeszcze jeden silny uraz. Pacjentce zmarł syn w dwa dni po porodzie. Zamurowało ją. W czasie seansu odczuwała wielki ciężar na sercu i zablokowane, nie pozwalające się wyrażać gardło. Tę nie wypłakaną śmierć bardzo przeżywała. Powinna przejść odreagowującą terapię. Poradzono jej, aby urodziła sobie następne dziecko i w ten sposób uwolniła się od swego dramatu. I był to wielki błąd! Urodziła córkę nerwową, chorą na celiakię.

Tu skumulowały się dwa problemy. Uczucia, które dziecko przyjmuje od matki w czasie ciąży i karmienia piersią, zachowuje na nieuświadomianym poziomie i nimi żyje, choruje przez nie itd. Matka, nie zdając sobie z tego sprawy, „karmi” nimi swoje dziecko. Moja pacjentka przekazała

córce tę gorycz, cierpkość, mdłość, które sama przyjęła. I to jest jedno. Drugie - to wielki lęk w czasie ciąży, żeby dziecko żyło i było zdrowe. Zasugerowałem, aby wniknęła w swoje dziecko i opowiedziała, jak ono czuje się w jej łonie. Zobaczyła samą czerń oraz ze strachu poczuła się cała zimna i zdrętwiała.

Należało więc wszystkie problemy matki i córki odreagować. Efekt okazał się znakomity. Już po kilku spotkaniach matka przestała chorować. Po trzech miesiącach terapii, a był to luty i 30 stopni mrozu, pracowała z dwoma kuzynkami w szklarni. Wiadomo, były rozgrzane. Nie ubierając się pobiegły do stojącego blisko domu. Kuzynki poważnie zachorowały, a jej nic się nie stało. Wcześniej - jak sama stwierdziła - pewna byłaby reanimacja. Również córka uwolniła się od swojej diety bezglutenowej. Gdy na wiosnę najadła się z innymi dziećmi zielonego agrestu, to tamte dostały silnego zatrucia pokarmowego, a ją nawet nic nie zabolęło. Gdyby to się stało przed terapią, na pewno - jak powiedziała matka - znalazłaby się w szpitalu.

Dziewczynkę widziałem raz na początku terapii. Była bardzo nadpobudliwa. Nie mogła przez chwilę usiedzieć na jednym miejscu. Gdy uwolniłem ją - oczywiście poprzez matkę medium - od tych jej wewnątrzpsychicznych, chorobotwórczych przeżyć, a w ich miejsce wprowadziłem treści pozytywne - poczucie bezpieczeństwa, miłość, radość, spokój, to zmieniła się bardzo. Ustąpiła nie tylko celiakia, ale i psychoruchowość. Stała się radosna, z łatwością może się koncentrować nad tym, co robi. Jako uczennica zerówki szybciej przyswajała sobie lekcje.

STANISŁAW KWASIK

